

**Aleksander Nalaskowski**

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ORCID 0000-0002-7739-5181

**Wioletta Kwiatkowska, *Mozaikowy wizerunek uczących się w uniwersyteckim kształceniu on-line*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2018, ss. 364**

Nakładem Wydawnictwa Naukowego UMK ukazała się książka Wioletty Kwiatkowskiej *Mozaikowy wizerunek uczących się w uniwersyteckim kształceniu on-line*. (UMK, Toruń 2018) To dzieło bardzo obszerne, liczące 363 strony i jednocześnie oszczędne w środkach przekazu. Nie ma w nim szczególnie wymyślnych wykresów czy ilustracji, które często w takich pracach są nadużywane i stanowią wyraźny przerost formy na treść. Na samym początku jednak znalazłem pewną nieścisłość. Otóż, tytuł na okładce książki jest inny niż na stronie tytułowej i koszulce. Na niezłe zaprojektowanej okładce pominięto przymiotnik uniwersyteckim, co zasadniczo zmienia treść i brzmienie tytułu. Ten okładkowy sugeruje bowiem, że chodzi o uczących się w systemie *on-line* w ogóle, że odnosi się do każdego, który się tak uczy, a zatem do adeptów pedagogiki, kandydatów na sternika jachtowego, majsterkowiczów korzystających ze specjalistycznych kursów czy lekarzy. Wszystkie wymienione przeze mnie formy istnieją naprawdę. Tymczasem, co wynika już z treści rozprawy, idzie wyłącznie o studentów i to w dodatku studentów pedagogiki. Błąd wydawcy?

Autorka wyraźnie napisała tę książkę z pozycji praktyka i teoretyka kształcenia on-line, posłużyła się badaniem eksperymentalnym i napisała naukową opowieść kompletną. Rzekłbym nawet skończoną. Wyjechała ze stacji o nazwie „problem badawczy” i konsekwentnie, a także z powodzeniem, dotarła do stacji „co z tego wynika”. Wielu bardziej doświadczonych badaczy mogłoby jej tej podróży pozazdrościć i brać z niej przykład.

Książka została napisana z określonych pozycji poznawczych, aksjologicznych i normatywnych. Nie są one jednak, jak w większości takich przypadków, formalnie przedstawione czy nazwane. Uważny czytelnik z łatwością się ich domyśli i może się z nimi zgadzać lub nie. Jako badacz różnię się tu od Autorki, niekiedy dość znacznie. Nie zmienia to jednak faktu, że pracę oceniam niezwykle wysoko, a wręcz uznaję za najlepszą w tym obszarze tematycznym. Oczywiście biorę pod uwagę fakt, że moja ocena występuje „na tle” tych książek, które w tym zakresie przeczytałem.

Wysoka ocena dysertacji *Mozaikowy wizerunek uczących się w uniwersyteckim kształceniu on-line* nie redukuje moich wątpliwości i uwag krytycznych. Mają one charakter polemiczny, nie stanowią twardych zarzutów co do tego czy innego ujęcia prezentowanego w pracy. Raz jeszcze jednak podkreślam, że to kwestia przyjętego stanowiska poznawczego, które zawsze ma zabarwienie lekko ideologiczne, ale może tym samym generować pola napięć i zmagają intelektualnych.

Pierwszym pytaniem, które sobie stawiam podczas lektury ukazujących się książek naukowej młodzieży jest - czy mam do czynienia z pedagogiką? Coraz częściej bowiem obserwuję rozmywanie pedagogiki przez skupianie uwagi wyłącznie na jej poboczach, na dalekich od kanonu pedagogicznego orbitach czy marginaliach. Nie każda rozprawa nosząca w tytule „edukacja” jest rozprawą z pedagogiki. A wydaje się, że obszar „komputerowy” jest tutaj szczególnie podatny na takie manowce. Książka Wioletty Kwiatkowskiej to opracowanie pedagogiczne, a ściślej z najszerzej pojętej dydaktyki epistemologicznej wywiedzionej z ducha Kazimierza Sośnickiego. I tylko nie wiem czy to świadomy wybór Autorki czy efekt dorastania w toruńskim środowisku gdyż tego pedagoga, wielkiego współtwórcy polskiej dydaktyki W. Kwiatkowska nie dostrzegła.

Widziałbym więcej roztropności w niemal bałwochwalczym stosunku do kognitywistki. Moim zdaniem to dziedzina nauki, która wciąż jeszcze musi okrzepnąć i potwierdzić swój status nauki odrębnej. Tymczasem sami kognitywiści różnią się między sobą co do pojmowania uprawianej dyscypliny. Brakuje mi tutaj konfrontowania kognitywistki z Kantem czy chociażby K. Twardowskim, a także z M. Krąpcem (polecam *Realizm ludzkiego poznania*, 1959). W przypadku pedagoga taka orientacja wymaga szczególnie starannego wyjaśnienia. Powierzchowne przyjęcie kognitywizmu bez zagłębianie się do jego źródeł i korzeni może niekiedy przynieść pedagogowi więcej nieporozumień jak pożytku. Jak widzi to J. Koronacki – kognitywizm i jego ujęcie człowieka to postulat scentralizowanego egoizmu

antywspólnotowego<sup>1</sup>. Czy pedagog może nie wrazić stosunku do takiego zarzutu? Radziłbym zachowanie roztropności i dystansu w celu uniknięcia obłądu transhumanistycznego i wiary w sztuczną inteligencję, której źródłem jest

*uznanie, iż „ja” nie jest niczym innym, jak pewną ilością odpowiednio zorganizowanej informacji, zdolnej do samomodyfikacji oraz modyfikacji pod wpływem bodźców zewnętrznych. Na takie „ja” można spojrzeć jak na powieść, jakkolwiek modyfikowalną – taką samą bez względu na to, czy jest zapisana na stronach papierowej książki, ma postać książki elektronicznej, czy też jest zapisana w pamięci komputera.* (Koronacki, op. cit.)

Autorka popelnia w pracy pewne, niestety powszechne już, uogólnienie. Pisze o chrześcijaństwie i jego niepokojach w odniesieniu do młodzieży, ale przywołuje tylko autorów katolickich. Otóż, prawosławie, protestantyzm i katolicyzm (główne filary chrześcijaństwa) różnią się w tej kwestii dość znacząco. Zarówno treścią jak i częstotliwością wyrażanych niepokojów.

Moją zasadniczą wątpliwość wzbudza wyrażne, a wedle mnie wręcz beztraskie stosowanie pojęcia „wpływ”. W dziedzinie nauk społecznych ustalanie wpływu może mieć charakter wyłącznie hipotetyczny i nigdy inny. Nie jesteśmy w stanie znaleźć dwóch ludzi czy dwóch społeczności różniących się tylko jedną cechą. Zatem i eksperymenty w tym zakresie skutkują wyłącznie hipotetycznymi tezami. Nie ma tu więc możliwości zastosowania II kanonu Milla, a co za tym idzie nie można ściśle wskazać warunków koniecznych do zaistnienia danej sytuacji. To co jest możliwe do wskazania w naukach przyrodniczych, to w naukach społecznych może być zaledwie hipotezą.

W. Kwiatkowska zaledwie marginalnie wspomniała o kwestii czasu. Uczyniła to przy okazji cytowania badanych, którzy stwierdzili, że nauka on-line pozwala czas zaoszczędzić. Być może osobliwe, ale chyba uzasadnione jest pytanie czy czas w ogóle można zaoszczędzić, a nade wszystko co dla badanych taka ewentualna oszczędność oznacza. Na co ten czas (zaoszczędzony) przeznaczają? Jeżeli bowiem uczenie się na odległość w istocie skraca czas niezbędny do uzyskania dyplomu, to warto zapytać o skutki takiej oszczędności. Co się dzieje z tak zaoszczędzoną „walutą”, na co zostaje spożytkowana? Może jako pedagodzy winniśmy brać również odpowiedzialność za dalsze niż te najbardziej oczywiste skutki nauki on-line?

Problem czasu narzuca się też w pytaniu o zmianę, a może deformację procesu dydaktycznego poprzez wyeliminowania wspólnej dla nauczyciela

---

<sup>1</sup> Jacek Koronacki, *Średniowiecze, Kartezjusz i sztuczna inteligencja*, „Wszystko co najważniejsze” 2018 nr 2.

i ucznia przestrzeni. A jeśli nie mam przestrzeni, nie ma też czasu. To tylko z pozoru wydumana abstrakcja. Świadomość czasu, to także świadomość własnego życia, możliwości i ograniczeń. Czy zatem wyeliminowanie *de facto* czasu jako fenomenu ludzkiego (?) nie czyni z procesu dydaktycznego działania zupełnie innego, którego dalekosiężnych skutków nie jesteśmy w stanie jeszcze oszacować? Czy jest to rewolucja, do której człowiek jest już przygotowany?

Być może właśnie to czas jest jądrem różniącym między uczeniem się tradycyjnym w wyraźnie percypowanej przestrzeni, a uczeniem się on-line w przestrzeni metaforycznej, w której odczuwanie czasu znajduje się powyżej progu naszej recepcji?

Książkę Wioletty Kwiatkowskiej czyta się niemal jednym tchem. Jeśli tylko Czytelnik da się poprowadzić narratorce, to zyska aktualne i nietuzinkowe spojrzenie na naukę spod znaku on-line. Kwiatkowska aplikuje do świata informatycznych algorytmów i technologii sporą dawkę refleksji, niekiedy niepokoju, a przede wszystkim świeżości. Warto tę pracę przeczytać.